

gazeta § sądowa

MOZ NSZZ "Solidarność" Pracowników Sądownictwa

Nr 5 (22) • Maj 2018

ARCHIWA I ARCHIWISCI

OCZAMI INNYCH

UŻYTKOWNIKÓW

DOSTĘP DO KRS I KW (NIE)NA MIARĘ XXI WIEKU

ZAMIAST PRACOWAĆ

SZUKAJĄ OBRAZKÓW Z AUTOBUSAMI

KONIEC (?) SAMOWOLI DYREKTORÓW

PRZY OCENIANIU

PRACOWNIKÓW SĄDÓW

NIE TAKI SĄD STRASZNY

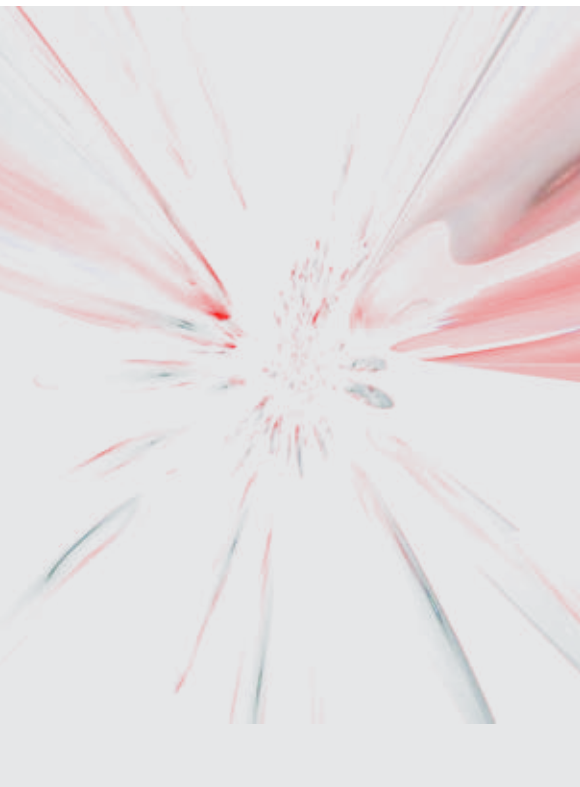
ROZMOWA Z SĘDZIĄ

RYSZARDEM OW CZARZAKIEM

34 MILIONY NA WZROST WYNAGRODZEŃ

DLA PRACOWNIKÓW SĄDÓW

JAK ZA DAWNYCH LAT | CZ. 6 | JAK RODZINNA HISTORIA W SĄDZIE ZATOCZYŁA KOŁO



REALIA SĄDOWE

- 03 Od Redakcji**
- 04 34 mln na wzrost wynagrodzeń dla pracowników sądów**
- 05 Koniec (?) samowoli dyrektorów przy ocenianiu pracowników**
- 06 Archiwa i archiwiści oczami innych użytkowników**
- 08 Czy pracodawca może cofnąć urlop?**
- 09 Podwyżka w okresie wypowiedzenia**
- ZFSS: Obowiązek różnicowania świadczeń**
- 16 Zamiast pracować szukają autobusów**
Dostęp do KRS i KW (nie)na miarę XXI w.
Kolejne problemy wydziałów KW
- 17 Majowa Noc Muzeów w sądach**

FELIETONY

- 10 Szkoda gadać | Felieton A. Kogut**
- 12 Nie taki sąd straszny | J. Lipińska rozmawia z sędzią R. Owczarakiem**
- 14 W pracy tusz potrzebny od zaraz | Felieton M. Pawłowskiego**
- 18 Jak historia rodzinna w sądzie zatoczyła koło**
Jak za dawnych lat | cz. 6

CIEKAWOSTKI

- 23 Sąd Rejonowy w Suchej Beskidzkiej**
Czy wiedziałeś, że...
- 09 Z sali sądowej**
Świat anegdot

OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy,

zapewne zastanawiacie się, co też w tym numerze dla Was przygotowaliśmy ciekawego.

Jak zawsze tylko same ciekawe rzeczy i dla tych żądnych wiedzy i dla tych, którzy lubią lżejszą lekturę.

Redakcja zrelacjonowała przebieg spotkania przedstawicieli związków zawodowych w Ministerstwie Sprawiedliwości dotyczącego podziału środków

z powstałych oszczędności na niestałe składniki wynagrodzenia, jak i „palących” problemów pracowników sądów m.in. wynagradzania za pełnione tzw. dyżury aresztowe i rodzinne.

Przedstawiamy także kolejne stanowisko Ministerstwa Sprawiedliwości w sprawie przeprowadzania kwalifikacyjnych ocen okresowych pracowników sądów (urzędników i innych pracowników), o co „Solidarność” Pracowników Sądownictwa zabiegała od pewnego czasu w związku z nieprzebraniem przez dyrektorów wytycznych wynikających z ustawy, rozporządzenia i zaleceń ministerialnych. Oby wreszcie pracodawcy zrozumieli, że wydatkowane środki na wprowadzanie różnego rodzaju nowych narzędzi, są środkami publicznymi, a sąd to nie prywatny folwark.

U naszych felietonistów pojawia się lżejszy aspekt pracy sądowej, ale nie znaczy to, że mniej istotny. Przekrój od przywar narodowych, problemów zapachowych, po bardzo interesującą rozmowę z sędzią promującym edukację prawną wśród młodzieży oraz podróż w czasie, którą odbył nasz redakcyjny kolega.

Z pewnością każdy znajdzie coś dla siebie.

Życzymy przyjemnej lektury.

Redakcja



www.gs.org.pl

Redaktor Naczelny

Edyta Odyjas

naczelny@gs.org.pl

Z-ca Redaktora Naczelnego

Dariusz Kadulski

d.kadulski@gs.org.pl

Redaktorzy

Aneta Kogut - Kierownik Redakcji

Justyna Lipińska

Maciej Pawłowski

Korekta

Aneta Kogut

Skład numeru

Dariusz Kadulski

Zamawianie wysyłki

prenumerata@gs.org.pl

Wydawca

Międzyzakładowa Organizacja Związkowa

NSZZ „Solidarność”

Pracowników Sądownictwa

ADRES DO KORESPONDENCJI:

Gazeta Sądowa – MOZ NSZZ „S” PS

40-286 KATOWICE, UL. FLORIANA 7

redakcja@gs.org.pl

tel. +48 576-29-11-24

**POGLĄDY AUTORÓW PUBLIKOWANYCH TEKSTÓW
NIE SĄ STANOWISKIEM WYDAWCY**

34 MILIONY NA WZROST FUNDUSZU PŁAC W SĄDACH

SPOTKANIE W MINISTERSTWIE SPRAWIEDLIWOŚCI

W dniu 18 maja br. odbyło się spotkanie związków zawodowych z przedstawicielami Ministerstwa Sprawiedliwości. Jak udało nam się dowiedzieć, głównym tematem spotkania był podział środków z powstałych oszczędności na wzrost wynagrodzeń. Oszczędności pochodzą z rozliczenia dodatkowego wynagrodzenia rocznego za rok 2017 i opiewają na kwotę blisko 34 mln złotych. Mają one zostać rozdysponowane na trzy główne cele. Pierwszym jest wsparcie finansowe dla Sądu Okręgowego w Warszawie, którego sytuacja kadrowa określana jest jako katastrofalna i grozi paraliżem sądu. Na ten cel wyasygnowane zostanie ok. 10 mln złotych. Kwota ok. 22,3 mln złotych przeznaczona zostanie na niestałe składniki wynagrodzeń w sądach wszystkich apelacji (nagrody). Ta kwota skierowana jest nie tylko do asystentów, urzędników i innych pracowników sądów, ale też do specjalistów OZSS. Podział środków będzie proporcjonalny do stanu zatrudnienia w apelacjach sądowych. Kwotę 1,5 mln złotych zarezerwowano na dodatki specjalne dla konsultantów krajowych i mniejszych administratorów, których zadania dodatkowe obejmują prace na rzecz ogólnopolskiego funkcjonowania systemu ZSRK. Nie będą zatem przyznawane pracownikom etatowo zatrudnionym przy tych zadaniach.

Monitoring przyznawania tych dodatków prowadzony będzie przez Ministerstwo Sprawiedliwości, a ich dystrybucja odbywała się będzie – jak dowiedzieliśmy się nieoficjalnie – według zaakceptowanej przez ministra tabeli widełkowej, w której np. dla konsultantów przewidziano dodatek między 500 a 1400 złotych miesięcznie w cyklach kwartalnych. Konieczność przyznania dodatkowych środków uzasadniona jest poziomem płac na rynku IT oraz tym, że zatrudnianie zewnętrznych specjalistów jest bardziej kosztowne. Ponadto Najwyższa Izba Kontroli zakwestionowała nieprawidłowy model zatrudniania do tych zadań osób na podstawie umów o zlecenie. Środki dotyczą konsultantów krajowych i pojedynczych administratorów, którzy mają zwiększone z tego tytułu zakresy obowiązków.

W trakcie spotkania podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości – pan Michał Wójcik podziękował „S” Pracowników Sądownictwa za zaangażowanie w obronę budżetu sądów, który miał zostać pomniejszony w związku z potrzebą utworzenia dwóch izb w Sądzie Najwyższym. Przypomnijmy, że przed Świątami Wielkanocnymi „S” Pracowników Sądownictwa zorganizowała akcję wysyłania życzeń do Minister Finansów, w których zwracała uwagę na problemy kadrowo-płacowe pracowników sądów

powszechnych i kontrowersyjność decyzji o uszczupleniu środków finansowych. Zgodnie z nieoficjalnymi informacjami, w czasie spotkania minister Wójcik zwrócił uwagę, że dzięki udzielonemu przez „S” „wsparciu w negocjacjach” część 15 Sądów Powszechnych zostanie tylko nieznacznie obciążona.

Są też zabezpieczone środki na wzrost wynagrodzeń kuratorów zawodowych. Kierownictwo ministerstwa zdecydowało o podniesieniu mnożników wynagrodzeń tej grupy zawodowej, a stosowne przepisy już są na etapie prac legislacyjnych.

Przedstawiciele ministerstwa zadeklarowali, że wraz z pojawianiem się nowych oszczędności kontynuowane będą dalsze spotkania ze związkami zawodowymi.

Przedstawiciele związków zwracali też uwagę ministerstwa na bieżące problemy pracowników sądów m.in. w obszarze prowadzenia obowiązkowych uzgodnień z dyrektorami i prezesami dotyczących zasad podziału środków na wynagrodzenia, ale także potrzeby rozwiązania systemowego odpowiedniego wynagradzania za pełnione dyżury w wydziałach karnych i rodzinnych. Temat ten ma się stać przedmiotem dalszych analiz ministerstwa.

KONIEC (?) SAMOWOLI DYREKTORÓW PRZY OCENIANIU PRACOWNIKÓW SĄDÓW

STANOWISKO RESORTU

W sądach wyłączną podstawą oceniania pracowników jest ustawa z dnia 18 grudnia 1998 r. o pracownikach sądów i prokuratury i wydane na jego podstawie rozporządzenie wykonawcze z 10 grudnia 2007 roku – tak wynika z pisma Ministerstwa Sprawiedliwości skierowanego do „S” Pracowników Sądownictwa. O uregulowanie sytuacji w sądach „S” zabiegała od około roku, obserwując w sądach liczne nieprawidłowości oraz rozmaite praktyki dyrektorów sądów.

Ustawa nie przewiduje innych instrumentów – poza zawartym w rozporządzeniu kwestionariuszem – w tym opisów i wartościowania stanowisk pracy – potwierdza ministerstwo.

Pracowników sądów wolno oceniać wyłącznie w oparciu o zamknięty katalog kryteriów określonych w §6 rozporządzenia. Także częstotliwość ocen uregulowana jest w przepisach.

Brak jest podstaw prawnych dla dyrektorów sądów do wydawania odrębnych regulaminów, zarządzeń, wytycznych itp. Zdaniem organizacji związkowej tym bardziej brak jest podstaw do wydatkowania na te cele środków publicznych.

Organizacja związkowa oczekuje jeszcze usunięcia ze strony ministerstwa w zakładce „dobre praktyki”, zapisów sugerujących poparcie resortu dla niezgodnych z przepisami rozwiązań.

(gs)

OD REDAKCJI:

W grudniowym numerze GS z 2016 r. (Nr 7(7) grudzień 2016 r.) znajduje się obszerny artykuł na temat okresowych ocen kwalifikacyjnych dot. pracowników sądów, gdzie bardzo dokładnie opisano przedmiotowe zagadnienie, powołane są również wcześniejsze stanowiska i wytyczne resortu dot. przeprowadzania ocen w sądach.

WARTO PAMIĘTAĆ:

- Pierwsza ocena dokonywana jest nie wcześniej niż po roku od zatrudnienia, a kolejne mogą być dokonywane nie rzadziej niż raz na 2 lata i nie częściej niż raz na rok.
- Oceny dokonuje dyrektor po wzięciu pod uwagę opinii komisji kwalifikacyjnej. Komisja, a nie dyrektor, może (nie musi) zwrócić się o informacje (opinię) do bezpośredniego przełożonego. Informacje mogą dotyczyć tylko kryteriów określonych w rozporządzeniu.
- Ocenia się terminowość i prawidłowość wykonywanych zadań, zdolność do samodzielnego podejmowania decyzji, przejawianie inicjatywy, doskonalenie sposobu wykonywania obowiązków, umiejętność planowania i organizacji pracy, podnoszenie kwalifikacji i poszerzanie wiedzy przydatnej do wykonywania obowiązków, w tym znajomość aktualnego stanu prawnego, przestrzeganie dyscypliny pracy, a także kulturę osobistą oraz stosunek do interesantów i współpracowników.
- Nie wolno oceniać innych obszarów funkcjonowania pracownika. Nie ma podstaw do wystawiania ocen częściowych. Kwestionariusz, który stanowi załącznik do rozporządzenia może być wykorzystywany jedynie przez dyrektora, w celu wystawienia oceny pracownikowi. Natomiast dyrektor nie może narzucić komisji stosowania kwestionariuszy przez siebie stworzonych. W związku z tym nie wolno stosować dodatkowych narzędzi, arkuszy, regulaminów i wytycznych. Nie wolno stosować opisów i wartościowania stanowisk.
- Ocena wyrażana jest w skali czterostopniowej: bardzo dobry, dobry, zadowolający i niezadowolający – ocenę należy doręczyć niezwłocznie ocenionemu pracownikowi.
- Ocena, wbrew przekonaniu niektórych pracowników sądów, jest istotna. Okresy, za które pracownik otrzymał ocenę zadowolającą i niezadowolającą, nie wliczają się do okresów, od których zależą przeszeregowania.
- Od oceny, z którą pracownik się nie zgadza, należy wnieść w terminie 7 dni sprzeciw do dyrektora sądu. Sprzeciw rozpatrywany jest w terminie 14 dni. W razie uwzględnienia sprzeciwu ocenę okresową zmienia się lub sporządza nową. Brak sprzeciwu oznacza zgodę na wystawioną ocenę z wszelkimi konsekwencjami tej decyzji.
- Nieuwzględnienie sprzeciwu otwiera drogę do ewentualnego postępowania sądowego. MOZ NSZZ „S” Pracowników Sądownictwa udziela członkom pomocy prawnej i ma na koncie podobne sprawy zakończone sukcesem.



ZRÓDŁO: PIXABAY

ARCHIWA I ARCHIWISCI OCZAMI INNYCH UŻYTKOWNIKÓW

MARIUSZ KRAUSE

Jakiś czas temu w „GS” pisałem o archiwach w sądach, ich roli i pracy archiwisty. Dzisiaj przedstawię pracę archiwisty i funkcjonowanie archiwów widziane oczami użytkowników, czyli innych pracowników sądów.

Do napisania niniejszego artykułu skłoniły mnie dyskusje, które toczą się na internetowym forum archiwalnym dotyczące postrzegania pracy archiwisty. Zaciekawilo mnie, jak postrzegani są archiwiści pracujący w sądach, ponieważ z ogólnych opinii panujących w społeczeństwie wynika, że praca archiwisty nie zawsze jest doceniana, a archiwum w instytucjach nie zawsze jest postrze-

gane jako ważna komórka organizacyjna, która stanowi miejsce przechowywania dokumentacji, która nie jest już potrzebna do bieżącego urzędowania.

Aby zbadać zjawisko i zebrać opinię opracowałem ankietę, która zawierała następujące pytania: „Czy zatrudnicie Państwo archiwistę?”, „Jeśli nie, czy uważacie Państwo, iż byłaby potrzeba zatrudnienia archiwisty. Jaki byłby główny powód?”, „Czym według Państwa zajmuje się archi-

wista? Jak postrzegacie Państwo codzienną pracę archiwisty?”, „Jak scharakteryzowałibyście Państwo archiwum?”. Ankietę rozesłałem do ok. 70 sądów. Odpowiedź nadeszła z zaledwie 11 sądów. W ankiecie wzięli także udział pracownicy sądu, w którym pracuję, tj. Sądu Rejonowego w Starogardzie Gdańskim.

Na pytanie, czy zatrudnienie archiwisty usprawniło pracę sądu, większość sądów wskazała, iż zatrudnienie archiwisty jest

niezbędne i usprawniło funkcjonowanie sądu poprzez szybszy dostęp do akt.

1) Archiwista jest niezbędny do pracy z dokumentacją we wszelkich organizacjach (instytucjach, urzędach) wytwarzających istotny - dla Państwa i obywateli - zasób archiwalny nie tylko znacznych rozmiarów (SR Legnica),

2) Usprawniło pracę sekretariatów, pracownicy sekretariatów mogą skupić się wyłącznie na swojej bieżącej pracy, nie są od niej odrywani, by odszukać i przynieść potrzebne akta z archiwum (SR Inowrocław),

3) Skrócił się czas oczekiwania na akta z archiwum zakładowego, archiwum zakładowe jest uporządkowane, zewidencjonowane, co pozwala na szybsze odnalezienie akt sprawy.

Na pytanie, czym zajmuje się archiwista, najczęściej odpowiadano:

- udostępnia akta,
- układa akta i porządkuje,
- przyjmuje akta
- sporządza spisy akt przeznaczonych do zniszczenia oraz przeznaczonych do przekazania do Archiwum Państwowego,
- utrzymuje kontakt z Archiwum Państwowym,
- sprawuje kontrolę nad zasobem archiwalnym,
- archiwizuje,
- brakuje akta,
- odgrzybia,
- układa według określonego porządku,
- zajmuje się segregacją akt,
- przekazuje do zniszczenia niepotrzebne papiery i akta,
- dostarcza akta do wydziałów, zajmuje się wypożyczaniem akt.

Była także odpowiedź bardzo ogólna, że archiwista zajmuje się prowadzeniem archiwum zakładowego.

1) Archiwista ma ciekawą pracę. Ma dostęp do „starych” akt oraz zajmuje się ich segregacją i wywozem. (SR Starogard Gd., Wydział Karny),

2) Uważam, że archiwista ma bardzo dużo pracy, tzn. codziennie jest potrzeba ściągania akt z archiwum. Akta, które są przekazywane do archiwum, archiwista układa pod numer i dzieli na różne kategorie. (SR Starogard Gd., starszy sekretarz, Wydział Cywilny),

3) Archiwista zajmuje się rozkładaniem akt oraz realizuje zastawniki (SR Legnica, Wydział Cywilny),

4) Praca w archiwum jest ciężka i odpowiedzialna. Archiwista czuwa nad prawidłowym funkcjonowaniem archi-

wum. Dbą o porządek w archiwum oraz o akta, które przyjmuje z poszczególnych komórek sądu, dzięki czemu umożliwia to sprawne udostępnianie akt wydziałom. Pilnuje, aby w odpowiednim czasie, odpowiednie akta brakować, co umożliwia przyjmowanie kolejnych akt (roczników) z wydziałów. Jest to praca wymagająca samodyscypliny, systematyczności, sprawności fizycznej. (SR Gliwice),

5) Nie mam zdania - archiwista pracuje u nas od zawsze (SR Legnica, Wydział Cywilny, kierownik).

Na pytanie dotyczące scharakteryzowania archiwum odpowiadano, iż archiwum to:

- miejsce, w którym znajdują się roczniki akt zarchiwizowanych,
- miejsce do przechowywania starych, zakończonych spraw,
- miejsce przechowywania akt (nieczynnych),
- zbiór poukładanych akt sądowych,
- miejsce składowania akt,
- zbiór dokumentacji archiwalnej i niearchiwalnej.

1) Archiwum sądowe jest to miejsce, w którym zgromadzone są akta spraw prawomocnie zakończonych, w odpowiedni sposób skatalogowane, tak aby umożliwić szybki dostęp do zbiorów. W archiwum powinny panować odpowiednie warunki „klimatyczne” (właściwa temperatura i wilgotność), aby nie doprowadzić do zniszczenia dokumentów archiwalnych. (Wydział Rodzinny i Nieletnich, SR Bytom),

2) Archiwum postrzegane jest jako zbiór akt i dokumentów odpowiednio posegregowanych. Miejscem, gdzie trafiają akta po zakończeniu czynności orzeczniczych i wykonawczych. Lokalowo usytuowane w kilku pomieszczeniach, na różnych kondygnacjach sądu, od piwnicy po strych. Różne warunki w pomieszczeniach. Wyposażone w regały od drewnianych po metalowe obrotowe. Archiwum optymalnie wykorzystane. Brak miejsca na składowanie akt w stosunku do potrzeb wydziałów. Zgłaszana potrzeba pozyskania nowych powierzchni archiwalnych. (SR Inowrocław),

3) W archiwum znajdują się akta z wszystkich wydziałów oraz różne segregatory. Znajduje się tam „serce” sądu. Archiwum wymaga remontu. (SR Starogard Gd., Wydział Karny),

4) Osobiście nie odwiedziłam archiwum, nie było takiej potrzeby. Archiwista sam się tam porusza. (SR Starogard Gd.,

Wydział Karny),

5) Archiwum wyposażone w: regały przesuwne, higrometry do pomiaru i wilgotności powietrza, zamontowana wentylacja. (SR Skierniewice)

Większość sądów w Polsce zatrudnia na etacie archiwistę. Pośród nadestanych ankiet przeważała opinia, że archiwista w sądzie jest potrzebny, ponieważ usprawniło to pracę sądu, dostęp innych pracowników do dokumentacji jest łatwiejszy. Ankiety pokazały także, iż jest spora świadomość wśród innych pracowników sądów na temat tego, czym archiwista zajmuje się na co dzień. Nie zawsze było to ujęte w fachowe określenia. Jednakże można wysnuć ogólny wniosek, że współpracownicy mają pojęcie o pracy archiwisty. Ankiety pokazały także, że inni pracownicy sądów orientują się, czym jest archiwum, że jest miejscem przechowywania dokumentacji, która jest w odpowiedni sposób uporządkowana. Jest świadomość, że w archiwum przechowywana jest dokumentacja archiwalna oraz niearchiwalna. Dla mnie bardzo budujące jest, że pracownicy orientują się w pracy archiwisty i ją doceniają.

Sądy w Szczytnie oraz w Grajewie, w których nie jest zatrudniony archiwista, wskazały, iż byłaby taka potrzeba. Zatrudnienie archiwisty spowodowałoby wykonywanie czynności na bieżąco, akta przechowywane byłyby w należytym porządku, znacznie usprawniłoby to funkcjonowanie sądu (odciążałoby pracowników).

Myślę, że każdy z archiwistów zatrudnionych w sądzie stara się wykonywać swoją pracę jak najlepiej. Szkolimy się na konferencjach organizowanych przez Stowarzyszenie Archiwistów Instytucji Wymiaru Sprawiedliwości. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że pracownicy będą nadal nas doceniać i spojrzą czasem na nas łaskawiej, gdy nie dostaną akt „od ręki”, bo archiwista akurat będzie zajęty brakowaniem czy przyjmowaniem akt z innych wydziałów sądu.

CZY PRACODAWCA MOŻE COFNAĆ URLOP?

Jeżeli pracodawca ustali z pracownikiem termin urlopu i zaakceptuje jego wniosek urlopowy, to jest związany tą decyzją. Wyjątek od tej zasady stanowią dwie sytuacje. Pierwsza to taka, kiedy pracownik sam zwróci się do pracodawcy o zmianę terminu i umotywuje go ważnymi przyczynami (np. choroba członka rodziny pracownika oraz nieuzyskanie w tym samym terminie urlopu przez współmałżonka pracownika). Druga sytuacja to zmiana daty przez pracodawcę z przyczyn, których nie dało się przewidzieć w momencie ustalania urlopu. Za szczególne potrzeby pracodawcy uznaje się okoliczności, których nie można było przewidzieć w momencie planowania urlopu (np. usunięcie awarii, kontrola ZUS, PIP, urzędu skarbowego, otrzymanie pilnego zamówienia itp.). Ich wystąpienie będzie uzasadniać przesunięcie

terminu urlopu tylko wówczas, gdy konsekwencją nieobecności pracownika w pracy byłoby poważne zakłócenie toku pracy. Jedynym rozwiązaniem dla pracownika w takim przypadku jest jednak wyłącznie żądanie zaspokojenia jego roszczeń wynikających z kosztów, jakie poniósł w związku z cofnięciem urlopu. Podkreślenia wymaga również fakt, że pracodawca nie ma podstaw prawnych do „cofnięcia” urlopu, a może jedynie przesunąć jego termin. Z paragrafu 5 rozporządzenia Ministra Pracy i Polityki Socjalnej w sprawie szczegółowych zasad udzielania urlopu wypoczynkowego, ustalania i wypłacania wynagrodzenia za czas urlopu oraz ekwiwalentu pieniężnego za urlop wynika, że w takim przypadku po porozumieniu z pracownikiem, pracodawca udziela pracownikowi urlopu w terminie z nim uzgodnionym. Pracownik, który uważa,

że pracodawca nie ma powodu, aby jego urlop przesunąć, może domagać się przed sądem pracy, aby urlop został mu udzielony zgodnie z planem. W takiej sytuacji pracodawca będzie musiał udowodnić, że obecność pracownika w pracy była w tym czasie naprawdę konieczna.

W związku z tym, że nie ma enumeratywnego katalogu określającego szczególne potrzeby pracodawcy, warto zadać sobie pytanie, czy taką szczególną potrzebą będzie obecność wszystkich pracowników na szkoleniu. Czy wiedząc, że wchodzi nowe przepisy, pracodawca nie powinien z wyprzedzeniem takie szkolenie organizować, zamiast prawie w ostatniej chwili przesunąć pracownikom zaplanowane i wyrażone jego zgodą urlopy, jak i z góry zapowiadać, że nie wyrazi również zgody na tzw. urlop na żądanie? (opr. A.K.)



ŹRÓDŁO: PIXABAY

PODWYŻKA WYNAGRODZENIA W OKRESIE WYPOWIEDZENIA

Zgodnie z orzeczeniem Sądu Najwyższego z 7 czerwca 2016 r. (sygn. akt I PK 166/15) pracownikowi w okresie wypowiedzenia również należy się podwyżka wynagrodzenia, jeśli proces podwyżek w danym okresie dotyczy całego zespołu, którego pracownik jest członkiem i pod warunkiem, że spełnia on kryteria przyznania podwyżki.

Wyłączenie pracownika z procedury mającej na celu podwyżki wynagrodzeń jedynie z powodu pozostawania w okresie wypowiedzenia jest niedopuszczalne i równoznaczne z naruszeniem zasady równego traktowania.

ZFŚS: OBOWIĄZEK RÓŻNICOWANIA ŚWIADCZEŃ

Przyznawanie świadczeń socjalnych musi uwzględniać kryteria socjalne określone w art. 8 ustawy, a ta okoliczność wyklucza przyznawanie świadczeń w równej wysokości (wyrok SN z 20.06.2012 r., sygn. akt IUK 140/120). Nie oznacza to jednak, że każdy pracownik musi otrzymać świadczenie w innej wysokości, albowiem pracownicy mogą mieć taką samą lub podobną sytuację materialną, dlatego najczęstszym i najlepszym sposobem jest podział kwot świadczeń na kilka progów dochodowych, które powinny realnie różnicować wysokość przyznawanych świadczeń, aby odpowiednio odzwierciedlić sytuację pracowników.

Z SALI SĄDOWEJ

PODCZAS SPRAWY
ROZWODOWEJ
ODTWORZONO FILM
Z POBYTU POZWANEGO
W AGENCJI TOWARZYSKIEJ,
NA KTÓRYM TO POZWANY
JEST WIDOCZNY
W RÓŻOWYCH WŁOSACH
Z BAZARKU. PADA PYTANIE
ZE STRONY SĄDU:
-CZY NA TYM NAGRANIU TO
PAN POZWANY?
-A SKĄD WYSOKI SĄDZIE,
TAMTEN MA WŁOSY, A JA
ŁYSĄ PAŁĘ...

NA SALI ROZPRAW SIEDZI
SĘDZIA I DWÓCH ŁAWNIKÓW
ORAZ PROTOKOLANTKA,
MŁODA I NIEDOŚWIADCZONA.
SĘDZIA ZWRACA SIĘ DO
PROTOKOLANTKI:
-PANI MARYSIU, ŁAŃCUCH.
PANI MARYSIA BIERZE
I ZAKŁADA SOBIE NA SZYJĘ.
-PANI MARYSIU, ŁAŃCUCH!
TA ZDZIWIWONA INFORMUJE:
-ALE BYŁ TYLKO JEDEN ...

WCHODZI ŚWIADEK NA SALĘ
ROZPRAW, SĘDZIA PYTA :
-PAN WIE W JAKIEJ SPRAWIE
ZOSTAŁ WEZWANY?
ŚWIADEK ODPOWIADA:
-WIEM.
W TYM SAMYM MOMENCIE
ODWRACA SIĘ DO
PROTOKOLANTA.
-PANI PISZE, JA BĘDĘ
DYKTOWAŁ.



ŹRÓDŁO: PIXABAY

SZKODA GADAĆ

FELIETON | ANETA KOGUT

Jeśli weźmiesz jedną dziesiątą energii, którą tracisz na narzekanie i wykorzystasz ją do rozwiązywania problemów – będziesz zdumiony, jak dobrze sprawy mogą się układać – Randy Pausch

To naturalne, że każdemu z nas zdarzają się gorsze dni, że mamy gorsze samopoczucie, ale spójrzmy obiektywnie, że są też takie, kiedy wszystko nam się układa, że wszystko idzie lepiej niż zazwyczaj. Mówi się, że polski naród jest szczególnie w narzekaniu, jesteśmy przekonani, że narzekanie powinno być na stałe wpisane w nasze życie, w nasze relacje z innymi ludźmi. A może to tylko chwilowa moda? Czy narzekając, czujemy się lepiej? Jak reagujemy na proste pytania: „jak leci?“, „jak się czujesz?“ Rzadko kiedy zdarza się usłyszeć odpowiedź: „dziękuję, dobrze“, najczęstsza odpowiedź: „szkoda gadać“.

Zapewne spora część osób zgodzi się ze stwierdzeniem, że narzekanie przynosi ulgę, bo powoduje wyrzucenie z siebie negatywnych emocji, obniża poziom agresji i frustracji, wpływa na lepsze samopoczucie. Takim osobom powiem, że równie dobrze na wszelką frustrację może być spędzenie trochę czasu ze znajomymi, którzy nie mają nic wspólnego z naszą pracą, porozmawianie o banalnych sprawach dnia codziennego, pośmianie się z samych siebie, albo przeniesienie się w świat literackiej fantazji. Zaręczam - z własnego doświadczenia - pomaga. I nie łudźmy się, że jeśli poznamy osobę o podobnym nastawieniu, to nawiążemy bliższe więzi. Przyjaźnie dwóch osób narzekających są bardzo słabe. Wzajemne nakręcanie się, ubolewanie nad negatywnym biegiem spraw, lęk przed przyszłością, jest tym, co takie więzi spaja, ale nie powoduje zmiany na lepsze.

Mnie natomiast mówiąc kolokwialnie, często szlag trafia, gdy słyszę ciągle w naszym „sądowym świecie” narzekanie o wszystko i o nic. Najwięksi malkontenci ciągle mają za dużo pracy, za mało pieniędzy, a jednak nic nie robią, żeby jakoś polepszyć swój byt. Ciągle tylko, bo związki nic nie robią, bo związki robią za mało, bo znowu tylko parę groszy. A związki tworzą ludzie. Nie urodził się jeszcze taki geniusz, czy cudotwórca, żeby móc „zbawić” ten mały sądowy świat. Owszem, każdy z nas chciałby dostać 1 000 zł podwyżki, no dobra, chociażby 500 zł, ale jak garstka ludzi ma zrobić cokolwiek bez wsparcia swoich kolegów i koleżanek. Może związkowcy są niepoprawnymi optymistami, ale bez tego z całą pewnością nie mieliby siły walczyć każdego dnia, o to, aby żyło nam się w miarę normalnie. Oczywiście jest, że brak sprawiedliwości rodzi poczucie krzywdy, ale nawet w chwili, gdy ta sprawiedliwość zostanie przywrócona, to narzekanie nie mija, bo z czasem u takiej osoby staje się ono nałogiem. A im dłużej trwa niesprawiedliwość, tym łatwiej wpaść w sidła narzekania i trudniej się z nich uwolnić. Narzekający nigdy nie zdobędzie się na odwagę, aby szczerze przyznać, że nie narzekanie jest lekarstwem na trudności, których doświadczą, ale konieczność uporządkowania swego wnętrza. A podobno im ludzie starsi, tym bardziej skłonni do narzekania (sądowa kadra nie odmładza się, tylko starzeje). Często wynika to z pogarszającego się stanu zdrowia i sytuacji materialnej, równie często jest to zwykłe przyzwyczajenie. Człowiek,

który narzekał przez np. 30 lat swojego życia, nagle nie stanie się niepoprawnym optymistą. A młodzi ludzie nie lubią narzekania i zwykle stronią od takich osób. Miejmy to na uwadze w naszej pracy, bo zamiast się różnić, powinniśmy tworzyć zgrany zespół, zespół ludzi wspierających się w trudnych sytuacjach. Pracuję blisko 21 lat w sądzie, nie jestem już taka młoda i nigdy nie stwierdziłam, że młodzi ludzie, którzy przychodzą do pracy w sądzie, rozpoczynają dopiero swoją ścieżkę kariery, są w lepszej sytuacji lub lepiej zarabiają. Na nich też czyhają różnego rodzaju niespotykane do tej pory w ich życiu zachowania ludzkie, czy ilość zadań, którą muszą w krótkim czasie wykonać za równie małe pieniądze niż spodziewaliby się, że będą zarabiać.

I tak na koniec. Owszem, ponarzekajmy sobie, ale z umiarem :), bo przedawanie po prostu szkodzi.

LEKCJA...

TEMAT: NIE TAKI SĄD STRASZNY



FOT. JUSTYNA LIPIŃSKA

JUSTYNA LIPIŃSKA

W ROZMOWIE Z SĘDZIĄ RYSZARDEM OW CZARZAKIEM

W pobliżu sądu, w którym pracuję, znajduje się kilka szkół. Każdego dnia dziesiątki młodych ludzi przechodzi obok wielkiego, pięknego gmachu i pewnie mało kto zastanawia się, co jest za tymi drzwiami. Sądy większości ludziom znane są z telewizji, radia i prasy, które to niestety nie zawsze pokazują je w dobrym świetle. Sąd to przecież nie tylko wielki budynek pełen sal rozpraw i kojarzący się wyłącznie z kłopotami. Sąd to

codzienne zmaganie się z ludzkimi problemami, to los ludzi w rękach sędziów, którzy w wyroku nie tylko orzekają o wymiarze kary, ale mają na względzie dalsze losy oskarżonego i to, czy wyrok ten będzie nie tylko sprawiedliwy, ale i zaowocuje pozytywną zmianą w życiu tego człowieka. Sąd to prawdziwe centrum dowodzenia, to setki, tysiące wpływających spraw, które ktoś musi zarejestrować, oprawić i wprowadzić w najróżniejsze systemy, to terminy, plany i sprawoz-

dania. Sąd to wydziały, oddziały, księgowość, to Prezes i Dyrektor, którzy, zgodnie z powierzonymi im obowiązkami czuwają każdy we własnym zakresie nad sprawną pracą sądu.

Sąd to korytarze pełne stron, których role czasami się przeplatają, pozwanych, powodów, oskarżonych. Sąd to ławy, w których adwokat broni racji swojego klienta, pokrzywdzony dochodzi swoich praw, a oskarżyciel domaga się sprawiedliwości. To wszystko jak

wygląda sąd, jak wygląda praca sędziego czy sekretarza widzą wyłącznie ci, którzy do sądu przychodzą we własnym interesie lub na wezwanie, co niestety dla większości wiąże się ze stresem i niecodziennym przeżyciem. Na wycieczkach nie zaglądamy przecież do sądów, zwiedzamy muzea, kościoły i owszem, ale sądy... Dlaczego więc i sądu nie zwiedzić? Wiele sądowych budynków w Polsce to piękne zabytki, a sale rozpraw wprost zachwycają swoją dostojnością i pięknem. Może taki „turystyczny” pobyt w sądzie ułatwiłby nam przyjęcie na wezwanie w charakterze świadka? Sądowe ławy od czasu do czasu zamieniają się w „ławki szkolne”, w których zasiadają uczniowie szkół średnich i gimnazjów. W Sądzie Rejonowym w Inowrocławiu spotkania takie cyklicznie prowadzi Pan sędzia Ryszard Owczarzak, który nie ukrywa, że praca z młodzieżą przynosi mu dużo satysfakcji.

Korzystając z okazji, że na co dzień pracuję z Panem sędzią, pozwoliłam sobie zapytać:

J.L. Jaki jest cel tych spotkań?

R.O. Chyba chodzi o to, żeby trochę „odczarować” sąd. Mam wrażenie, że wiele osób wyobraża sobie sąd jako miejsce oderwane trochę od reguł panujących w normalnym życiu. Tymczasem prawo to nie zbiór zakłębionych dla wtajemniczonych grup sędziów, ale uporządkowane zasady regulujące nasze codzienne życie. Chcę też trochę „odczarować” wizerunek sędziego, że jest to normalny człowiek, a to, co go wyróżnia z tłumu to nie wyniosłość i bezmyślna stanowczość, ale kompetencja, wnikliwość i wrażliwość na problemy osób, z którymi się spotyka w swojej pracy.

J.L. Czy jako ojciec widzi Pan potrzebę prowadzenia takich „lekcji”

z młodymi ludźmi?

R.O. Pewnie, że tak. W czasie takich spotkań czasami nasuwają mi się refleksje, z którymi dzielę się później w domu w rozmowach z dziećmi i odwrotnie. Proszę o następne pytanie :)

J.L. A o co pyta młodzież?

R.O. Zawsze pytają „ile za to grozi?” Nigdy nie odpowiadam cytatem z odpowiedniego artykułu kodeksu. Takie pytanie traktuję jako okazję do wyjaśnienia elementarnych instytucji związanych z odpowiedzialnością karną. Pojawia się wtedy kwestia wieku, społecznej szkodliwości czynu, instytucji probacyjnych. Oczywiście nazywam to tak w rozmowie z Panią, wyjaśniając młodzieży, staram się używać przystępnego, potocznego języka.

J.L. Czy nie uważa Pan sędzia, że takie spotkania powinny być organizowane również dla ludzi starszych, klubów seniora, dla słuchaczy uniwersytetów trzeciego wieku? Przecież ci starsi ludzie, kiedy zostają wezwani w charakterze świadka, nierzadko ukrywają to przed sąsiadami, bo to wstyd iść do sądu, jeszcze ktoś pomyśli, że kogoś oczerniają, że poszli nakłamać. Starsi ludzie gubią się w gąszczu elektronicznych wokand i dwóch stron pouczeń na wezwaniu.

R.O. Oczywiście. Wiem, że takie spotkania są organizowane przez policję pod kątem minimalizowania zagrożeń ludzi w dojrzałym wieku. Prawo, sądy, wymiar sprawiedliwości to element naszego życia, a na poznawanie świata zawsze jest właściwy czas. Spotykamy się ze stwierdzeniem: „ja pierwszy raz w sądzie”. W podtekście gdzieś tkwi stwierdzenie, że „tyle lat przeżyłem/łam i teraz taki wstyd”. Jeżeli sędzia zachowuje się spokojnie, empatycznie, to po chwili ze strony takiej zestresowanej osoby napięcie spada.

Sędziowie i pracownicy sądów to w zdecydowanej większości osoby taktowne, kulturalne, o dużej wiedzy. Myślę, że nie musimy się wstydzić i po prostu spotykać z ludźmi. Łatwiej będzie wtedy stronie szukać ochrony w sądzie, czy świadek z większym spokojem stawi się na wezwanie.

J.L. Serdecznie dziękuję Panu sędziemu za rozmowę, miałam okazję być przez chwilę na jednym z takich spotkań i muszę przyznać, że młodzież z wielkim zaciekawieniem i w skupieniu słuchała Pana wykładu.

R.O. Dziękuję.

15 marca obchodzony jest Dzień Edukacji Prawnej zainicjowany przez Stowarzyszenie Sędziów Polskich „Iustitia” i współorganizowany przez Fundację Edukacji Prawnej „Iustitia”. W tym roku obchodzono go po raz drugi i w wielu sądach w Polsce cieszył się ogromnym powodzeniem. Spotkania te mają na celu wypromowanie wiedzy prawnej i zainteresowanie obywateli instytucją wymiaru sprawiedliwości. Wszystko na ten temat przeczytać można na stronie Stowarzyszenia i może warto już dziś pomyśleć o kolejnym takim spotkaniu. Wejść do sądu w swoim mieście i zapytać, czy będzie organizowane, zajrzeć na salę rozpraw i zobaczyć jak wygląda praca sędziego, który orzeka kilka dni w tygodniu. Zobaczyć pracę sekretarza, który towarzyszy sędziemu nieprzerwanie kilka godzin dziennie na sali, ale i pracę pana, który przyjmuje tony papierowej poczty w biurze podawczym i wreszcie zobaczyć jak od środka wygląda sąd w naszym mieście. (opr. na podst. www.iustitia.pl)

W PRACY TUSZ POTRZEBNY OD ZARAZ

MACIEJ PAWŁOWSKI | FELIETON OLFAKTORYCZNY



RYS. PIXABAY

Wosna wybuchła w tym roku wyjątkowo wcześnie. W wielu regionach kraju wegetacja roślin nastąpiła rychlej, obdarzając nas bogactwem olfaktorycznych uniesień. Wodzeni nosem częściej udajemy się do pracy piechotą, czasem przynosimy do pracy wiązanki zakwitłego bzu, by umilić sobie i współpracownikom godziny pracy. Wkrótce też ruszą pierwsze urządzenia klimatyzujące – wszędzie tam, gdzie pracodawca zadbał, by na przestrzeni lat pojawiło się to udogodnienie w porze letnich upałów. Jednak chłodny nawiew, woń bzu czy innego kwiecia nie wyprze całorocznego problemu, z jakim mierzymy się w swoich miejscach pracy. Rzecz i sprawa... kłopotliwa, temat wstydlivy i nie-

poruszany na szerszym forum, dla wielu drażliwy i bywa, że kontrowersyjny: nieprzyjemnie pachnący kolega/koleżanka. Dane w tej dziedzinie są poruszające i porażające – badania przeprowadzone dla firm kosmetycznych, także przez Państwowy Zakład Higieny wskazują, że co 10 z nas nie używa szczoteczki do zębów nigdy, 25 procent Polaków myje się co drugi lub co trzeci dzień, 17 procent kobiet nie myje się codziennie, a co piąty Polak myje włosy tylko raz w tygodniu. Co piąty obywatel nie używa dezodorantu w ogóle, a 30 procent sporadycznie. Natomiast 60 procent z nas nie myje rąk po wyjściu z toalety – zwłaszcza panowie, zwyczaj ten ma co trzeci z nich. Pozostaje jeszcze kwestia zmiany garderoby – statystycznie połowa z nas zmienia bieliznę osobistą raz na dwa

dni, ale nierzadko skarpetki tylko raz w tygodniu... Jednak nie trzeba konfrontować się z danymi, wystarczy przejechać się komunikacją miejską w porze letniej. Nierzadko wystarczy przyjść do miejsca pracy, by za pomocą zmysłu powonienia stwierdzić, iż problem istnieje. Każdy doświadczył nieprzyjemnego kontaktu z osobą, której osobisty zapach pozostał wiele do życzenia. Każdy zna swoją reakcję na taki stan rzeczy – różni nas wrażliwość na zapachy, dlatego jedni z nas dość szybko przechodzą nad tym do porządku, natomiast część doświadcza tak ekstremalnych dolegliwości, jak bóle głowy czy nudności. Z fizjologicznego punktu widzenia, pocenie się to proces wydalania nadmiaru ciepła, zapobiega przegrzaniu się organizmu. Świeży pot jest bezbarwny i bezwonny, i dopiero

procesy utleniania się substancji wchodzących w jego skład (głównie woda, sole, tłuszcze, związki mineralne, węglowodory, mocznik, kwas mlekowy, kwas moczowy, amoniak) uwalniają silną woń. Kto pamięta z lekcji biologii, wie, że powierzchnia skóry pokryta jest naturalną florą bakteryjną, która stanowi barierę dla szkodliwych drobnoustrojów. Na powierzchni skóry zamieszkują też grzyby i różne gatunki pierwotniaków, które w normalnych warunkach nie stanowią zagrożenia dla zdrowia człowieka. I to właśnie drobnoustroje przyczyniają się do powstawania nieprzyjemnego zapachu, rozkładając substancje znajdujące się w pocie. Tyle w skali mikro. W skali makro natomiast powstaje problem mający wpływ na nasze relacje i stosunki społeczne w miejscu pracy. Czytelnicy na pewno znają przypadki osób narażonych na ostracyzm ze strony kolegów, często objawiający się nadawaniem przezwisk lub przejawiania wobec nich zachowań ocierających się o mobbing. Ten problem często zamiatany jest pod dywan i współpraca przebiega miesiącami lub latami w specyficznej „atmosferze”. Dzieje się tak dlatego, że nie potrafimy w takich przypadkach właściwie reagować, a kadra kierownicza na szkoleniach nie jest przygotowywana do takich sytuacji. Tymczasem problem nieprzyjemnego zapachu współpracownika nie jest banalny, bo wpływa na jakość pracy pozostałych, poprzez obniżenie komfortu pracy. Każdy człowiek posiada taką osobistą przestrzeń, która naruszona objawia się poczuciem dyskomfortu, stresem, obniżeniem koncentracji i w konsekwencji obniżeniem efektywności w pracy. Bogate firmy i przedsiębiorstwa stosują już aromaterapie, by podnosić wydajność swoich pracowników. Rozpylając w przestrzeni pracy np. zapach trawy cytrynowej, osiągają skutek odwrotny do tego, jaki może przysporzyć jedna brzydka pachnąca osoba. Tematu jednak nie należy trywializować i przedstawiać osoby mniej dbające o higienę jedynie w złym świetle. Nieprzyjemny zapach to nie tylko kwestia braku higieny osobistej wynikająca ze złych nawyków lub – o zgrozo – z leni-

stwa, ale bywa, że jest natury medycznej. Wiele osób cierpi na choroby, które wpływają na ich specyficzny osobisty zapach: cukrzyca, choroby nerek czy problemy z gruczołami hormonalnymi, także problem nadmiernej potliwości czy czasowy lub trwały brak powonienia. Na zapach mają wpływ przyjmowane leki, a także sama dieta i styl życia. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że wiele zapachów przynosimy na odzieniu wierzchnim wprost z domu – jeśli sporządzamy posiłki w ubraniu, w którym wychodzimy w przestrzeń publiczną, często przynosimy na nim zapach przygotowanych potraw. Zatem na nasz zapach ma wpływ nawet kiepska wentylacja w miejscu zamieszkania. Tematem tabu jest też zdarzający się u kobiet problem nietrzymania moczu. W sfeminizowanym środowisku sądowym męska część populacji nie zdaje sobie z tego sprawy i tu zawrę apel do sędziów: Panowie, pamiętajcie o potrzebach kobiet, zarządzajcie przerwy w rozprawach, choćby i dlatego, by nie narażać ich na dyskomfort w sprawach, o których nie zakomunikują wprost. Warto też wspomnieć o kwestii tak nieoczywistej, jak ta, że osoby, które są źródłem nieprzyjemnego zapachu, bardzo często nie zdają sobie z tego sprawy, nikt im bowiem tego nigdy nie komunikował, zatem żyją w błogiej nieświadomości – po prostu nie czują własnego zapachu, tak samo, jak my po kilku minutach nie czujemy zapachu własnych perfum. Obcując z nim na co dzień, jest dla nich niewyczuwalny. Tak ujawnia się nasz problem: nie wiemy jak właściwie komunikować koleżde/koleżance, że powinna zadbać o swoją higienę. I czy właściwie powinniśmy? Taka rozmowa z założenia jest trudna. Możemy narażić osobę na poczucie wstydu i zażenowania. Często informacja dla tej osoby jest szokiem i odbiera ją jako utratę twarzy, bywa upokarzająca. Niewłaściwy sposób zakomunikowania problemu może spowodować, że taka osoba odbiera ją jako atak. Sami nie jesteśmy biegli w delikatnym przekazywaniu takich komunikatów – nikt nas tego nie nauczył, a intuicja nie zawsze podsuwa nam dobre rozwiązania. Na pewno nie należy głośno komuniko-

wać problemu, wyrażając się o brzydkim zapachu w pomieszczeniu, bo jak wspomniano wyżej, taka osoba nie musi zdawać sobie sprawy, że jest jego źródłem. Taki komunikat nosi nazwę bierno-agresywnego. Na pewno nie należy robić tego w obecności pozostałych pracowników. Podrzucanie na biurko kosmetyków, też nie jest dobrym rozwiązaniem, bo czyniąc to anonimowo, osoba ta nadal może nie zorientować się, w czym tkwi problem, lub przeciwnie – odbierze to jako działanie stygmatyzujące. Wszelkie informacje, karteczki pozostawione na biurku także wzbudzą w niej uczucie wstydu, gdyż nie będzie wiedziała, czy ktoś jeszcze je zauważył niż docelowy adresat. Źle przekazana informacja może być odbierana jako naruszanie dóbr osobistych odbiorcy komunikatu i może on wtedy dochodzić swoich praw, mając duże szanse na wygraną sprawę. Na szczęście chociaż temat „trąci” problematyką będącą normą w minionych wiekach brudu i wszelkiej odrazy, żyjemy w czasach, kiedy każdy może na własną rękę dotrzeć do porad profesjonalnych doradców, którzy odpowiedzą nam, jak przeprowadzić trudną rozmowę. Tak samo współczesny rynek kosmetyczny i farmaceutyków oferuje szeroki wybór środków na każdą kieszeń, a pranie nie wymaga już wkładania takiego wysiłku jak przy użyciu tarki w balii mydlin. Ciało jest świątynią ducha, dlatego warto dbać nie tylko o jego kondycję tak, aby nas samych zachwycało, ale także, by jego zapach nie przyprawiał o zawrót głowy.

ZAMIAST PRACOWAĆ SZUKAJĄ AUTOBUSÓW. DOSTĘP DO KRS I KW (NIE)NA MIARĘ XXI WIEKU

Pracownicy sądów w czasie wykonywania swoich obowiązków muszą bardzo często sprawdzać informacje w Krajowym Rejestrze Sądowym i w Księgach Wieczystych. By wykonać swoje zadania, muszą korzystać z ogólnodostępnych kanałów dostępu. W efekcie, zanim sprawdzą potrzebne do rozpoznania sprawy informacje, muszą – jak każdy inny obywatel – wpisać kod literowy albo wybierać obrazki zawierające np. drzewa lub autobusy. To sposób zabezpieczenia przed internetowymi botami. Przeciętnemu obywatelowi, który sprawdza na własne potrzeby informacje, nie utrudnia to szczególnie życia, jednak gdy przed urzędnikiem leży sterta kilkudziesięciu akt (a w sekretariacie urzędników jest wielu) zaczyna to być problematyczne i kończy się marnotrawieniem czasu.

- W czasie rozprawy, na sali sądowej sprawdzamy KRS, a tu puzzle z autobusami – komentuje na FB

jedna z urzędniczek. Podobne problemy zgłaszają pracownicy prokuratury.

- Wystąpiliśmy do Departamentu Informatyzacji i Rejestrów Sądowych (DIRS) Ministerstwa Sprawiedliwości o usprawnienie dostępu do Krajowego Rejestru Sądowego i Ksiąg Wieczystych dla pracowników sądów – informują związkowcy z „Solidarności” Pracowników Sądownictwa.

Powyższa niedogodność dotyczy przede wszystkim Wydziałów Gospodarczych oraz Cywilnych, w których pracownicy są zobligowani do weryfikacji danych KRS do każdej toczącej się sprawy, jeśli występuje w niej strona posiadająca taki wpis – czytamy w piśmie „S” do departamentu. Szacują, że w skali kraju liczba osób, które korzystają ze wspomnianych systemów, wynosi ok. 800 pracowników Wydziałów Gospodarczych oraz ok. 6 000 pracowników Wydziałów Cywilnych.

KOLEJNE PROBLEMY WYDZIAŁÓW KSIĄG WIECZYSTYCH

Resort Sprawiedliwości próbuje zminimalizować uboczne skutki ustawy dekomunizacyjnej (Dz. U. z 2016 r. poz. 744 ze zm.). Problemem dotyczą zmian nazw ulic, a tym samym konieczność aktualizacji ksiąg wieczystych. Co notabene zablokowało sądowe wydziały wieczysto-księgowe. Miasto stołeczne Warszawa złożyło prawie 10 tys. wniosków dotyczących sprostowania oznaczenia nieruchomości, tym samym czas oczekiwania na dokonanie wpisu w księgach wieczystych w stolicy wzrósł z trzech tygodni do pięciu miesięcy. Problem jest istotny, gdyż bez dodatkowych osób do pracy i pieniędzy na zatrudnienie ich w nadgodzinach, nie ma możliwości, aby w realnym czasie dokonać koniecznych wpisów. – Do tutejszego sądu wpływa również duża liczba innych wniosków, np. o założenie księgi wieczystej czy wpis do hipoteki, które mają zróżnicowany stopień trudności i każda sprawa wymaga poświęcenia odrębnego czasu – mówi Joanna Pąsik, prezes Sądu Rejonowego dla Warszawy-Mokotowa. – Aby skrócić czas oczekiwania, potrzebne byłoby uzupełnienie wakatów oraz przydzielenie dodatko-

wych etatów referendarskich i urzędniczych – dodaje. Natomiast Milena Dmochowska z biura prasowego Ministerstwa Sprawiedliwości zapewnia, że Ministerstwo Sprawiedliwości podejmuje kroki i konsultuje z Ministerstwem Finansów o możliwość pozyskania dodatkowych etatów referendarskich i urzędniczych z puli etatów z ustawy budżetowej związanej z tzw. ustawą przekształceniową.

Jak się okazuje, w ub. roku dzięki pracy w weekendy było możliwe zniwelowanie zaległości w wydziałach wieczysto-księgowych. Jednak na taką pracę potrzeba dodatkowych środków finansowych. – Może to się wydawać prozaicznym problemem, ale coraz częściej zaczynamy pracę o szóstej rano, albo pracujemy w godzinach późno popołudniowych, bo wtedy system działa o wiele szybciej. To ważne, gdyż orzecznicy mają do wyrobienia miesięczne limity. Dlatego wszystkim nam zależy na jak największej liczbie załatwionych spraw – słyszymy od jednego z referendarzy sądowych. (źródło: gazetaprawna.pl)



ŹRÓDŁO: KIELCE.SO.GOV.PL

MAJOWA NOC MUZEÓW W SĄDACH

Jak co roku w całym kraju w maju obchodzona jest Noc Muzeów, w inicjatywę tę powoli włącza się również sądownictwo.

NSA imprezę organizowało wraz z Archiwum Akt Nowych. W Naczelnym Sądzie Administracyjnym zwiedzający mogli obejrzeć Salę Zgromadzeń, w której odbywają się m.in. doroczne zgromadzenia ogólne z udziałem przedstawicieli najwyższych władz państwowych, sale rozpraw, gdzie na co dzień rozpatrywane są sprawy, przygotowano prezentacje wystaw dokumentujących początki i współczesność sądów administracyjnych oraz powszechnych, rekonstrukcję przedwojennej sali rozpraw, ekspozycje interesujących zbiorów muzealnych i archiwaliów związanych z sądownictwem, a także symulację rozprawy sądowej przed Naczelnym Sądem Administracyjnym.

Sąd Okręgowy w Radomiu po raz pierwszy włączył się w inicjatywę Nocy Muzeów. Włączenie się sądu w tę inicjatywę miało na celu przybliżenie obywatelom instytucji Sądu, zaprezentowanie jej, jako przyjaznej i otwartej dla obywateli. Sędziowie oraz pracownicy Sądu zapoznali uczestników ze swoją pracą, oprowadzali po najciekawszych pomieszczeniach budynku Sądu Rejonowego w Radomiu. Można było także obejrzeć wystawę pt. 100 lat Sądu Okręgowego w Radomiu oraz wystawę z okazji 100 lat Adwokatury Polskiej.

Sąd Okręgowy w Kielcach po raz drugi wziął udział w obchodach Nocy Muzeów. Na uczestników cze-

kało wiele atrakcji, m.in. zwiedzanie budynku Sądu Okręgowego w Kielcach przy ul. Seminaryjskiej 12a oraz pokoju dla konwojowanych (tzw. „dołek”). Zwiedzający mogli obejrzeć m.in. wystawę strojów urzędowych sędziego, prawników z korporacji prawniczych, a także strojów osadzonych w Areszcie Śledczym. Nadto, zwiedzającym została zaprezentowana wystawa archiwalnych zbiorów bibliotecznych, materiałów historycznych i kronika sądu. Dodatkową atrakcją dla zwiedzających była możliwość wzięcia udziału w symulowanych rozprawach karnych i cywilnych.

W Łodzi jedną z największych atrakcji tegorocznej Nocy Muzeów było zwiedzanie Sądu Okręgowego, który na co dzień oglądany jest głównie z zewnątrz. Zainteresowani mogli poznać historię gmachu oraz sądu, dowiedzieć się, jakie sprawy prowadzone były tutaj przed laty i spotkać wyjątkowych gości. Atrakcją było udostępnienie zabytkowej sali znanej z filmu „Znachor”, w której wciąż odbywają się rozprawy sądowe dotyczące spraw karnych. Niepowtarzalną okazją było odwiedzenie w asyście policjantów pomieszczenia dla osób konwojowanych, zamkniętego dla osób z zewnątrz oraz pracowników sądu. O pracy w sądzie oraz najciekawszych sprawach opowiedzieli sędziowie w stanie spoczynku Anna Maria Wesołowska, inicjatorka edukacji prawnej wśród młodzieży oraz Marek Kucharski, który obecny był przy kręceniu scen do filmu „Znachor”.

JAK RODZINNA HISTORIA W SĄDZIE ZATOCZYŁA KOŁO

JAK ZA DAWNYCH LAT | CZĘŚĆ 6 |

Darek Kadulski

Przyznaję, że historia, którą chciałem się podzielić z Czytelnikami (w pierwszym odruchu nie bez obaw), należy do kategorii tych, które uznaję za niesamowite. Obawy wynikały z tego, że historia ma ewidentnie charakter osobisty i związana jest z własnymi badaniami genealogicznymi. Wpisuje się jednak w tematykę sądową, więc została zaakceptowana przez Redakcję. Poza tym każda historia dla kogoś ma charakter osobisty, a że ta stała się moim udziałem – nie moja zasługa. Pozostało więc ją opowiedzieć.

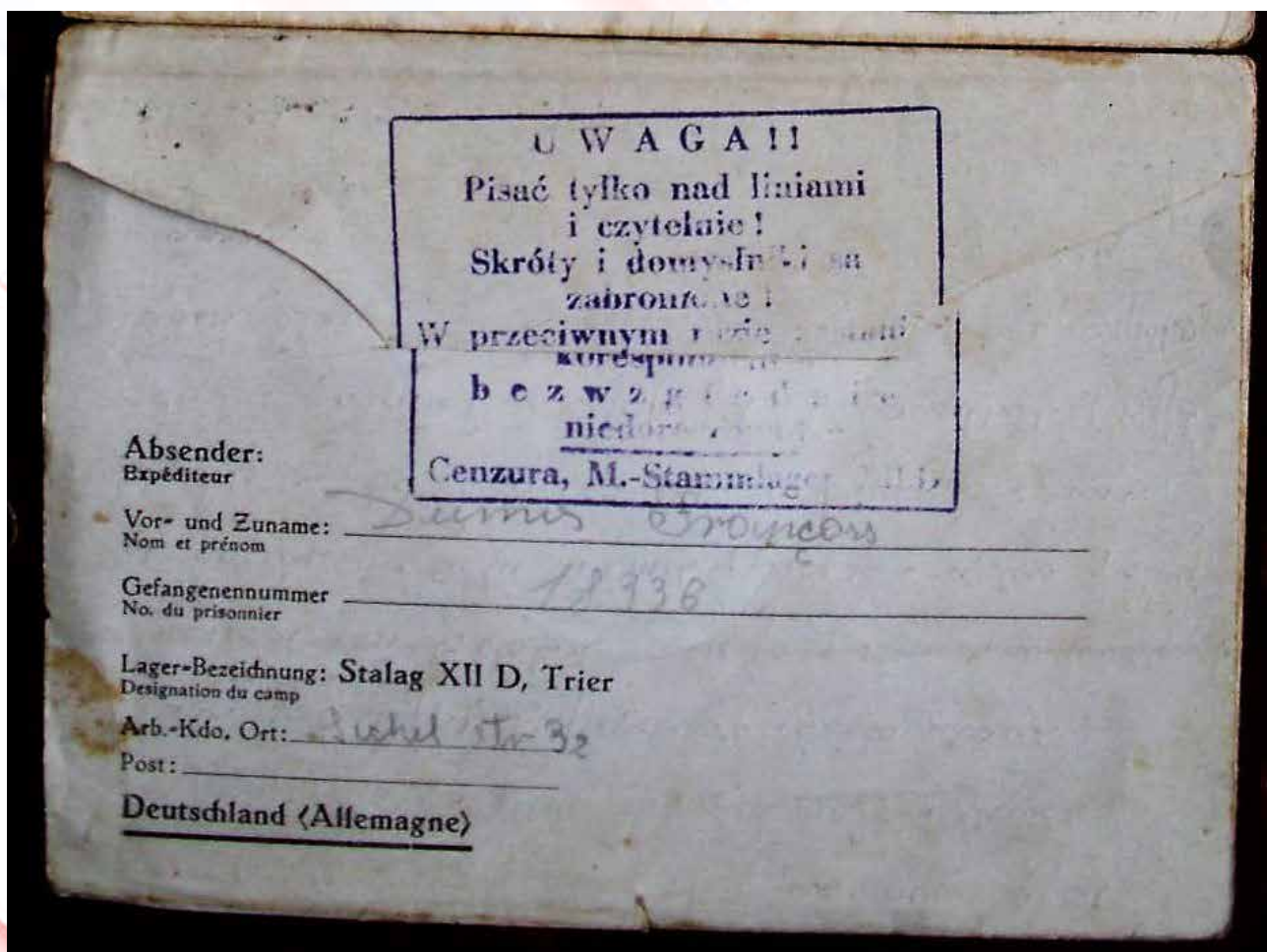
Poszukiwania przodków rozpocząłem już dawno temu. Wizyty w archiwach, wertowanie ksiąg ze spisów powszechnych od 1850 roku i ksiąg metrykalnych z jeszcze dawniejszych czasów, otwieranie w archiwach kopert z wnioskami meldunkowymi, zdjęciami i dokumentami z czasów wojny, które dotyczyły moich przodków, były niezwykle pasjonujące i emocjonujące, choć wymagały czasu i cierpliwości. Przy okazji zawsze poznaje się spory kawałek lokalnej i powszechnej historii. Wyciąganie przysłowionych „trupów z szafy” zmusza do konfrontowania się z pokoleniowymi obciążeniami i swoistą autoterapią. Całość to wspinała przygoda i podróż w przeszłość, którą poznaje się tym chętniej, że dotyczy nas samych. Były to



jednak działania zaplanowane i często wykonywane w ramach urlopu. Pracując nie da się przesiadywać w czytelniach archiwów – to bardzo czasochłonne zajęcie. Historia, którą zdecydowałem się opowiedzieć, nie była zaplanowana, a zbiegi niektórych zdarzeń, mimo że staram się postrzegać świat racjonalnie, przyprawiły o małe ciarki na plecach. W czasach internetu poszukiwania przodków stały się dużo łatwiejsze. Odpowiednie portale, fora i inne narzędzia pomagają – przy minimalnej znajomości języka angielskiego – skontaktować się ze swoimi dalekimi krewnymi w najodleglejszych zakątkach świata. Nie

jest niczym nadzwyczajnym, że raz lub kilka razy w roku otrzymuje się e-mail od osoby, która ma z nami wspólnego prapradziada (po mieczu) czy praprababcię (po kądzieli) i do niedawna nawet nie do końca wiedziała gdzie leży Polska.

Tym razem odnalazł mnie ktoś z tego samego miasta – zresztą wcale nie przez portale genealogiczne. Informacja, którą otrzymałem, była intrygująca: „Odnalazłem 66 listów i zdjęcia osoby, która może być pana przodkiem. Proszę o informacje, które potwierdzą pokrewieństwo”. Szybko spotkaliśmy się w murach jednej z krakowskich



uczelnii, gdyż znalazca owych pamiątek okazał się sympatycznym pracownikiem naukowym. W rękę trzymał pakiet zapisanych ołówkiem listów, których autorem był Adam Kadulski. Taka osoba znajdowała się już w moich notatkach, a nawet dwie osoby o takim imieniu i nazwisku. Wiedziałem, że to boczna linia mojej rodziny. Wszystko wskazuje bowiem na to, że mój krakowski protoplasta nie sam, a przynajmniej z jednym bratem, przeprowadził się na podkrakowskie Półwie Zwierzynieckie (obecnie dzielnica miasta). Autorem listów okazał się Adam Feliks Kadulski. Zgodnie z moimi informacjami urodził się on w Krakowie 4 listopada 1910 roku jako syn krakowskiego drukarza Adama Kadulskiego (seniora), który też był już krakusem i przyszedł na świat 20 grudnia 1884 r. Matką

była Zofia z domu Rogozińska urodzona 15 maja 1886 r. Z moich notatek wynikało, że junior miał dwie siostry (Wandę i Jadwigę), a cała familia zamieszkiwała przez pierwsze dwie dekady XX w. na ul. Zwierzynieckiej, by jeszcze przed okupacją niemiecką zamieszkać w Łagiewnikach. Tak więc nie miałem większych problemów z potwierdzeniem swojego pokrewieństwa. Jak się okazało, dokumentacja została odnaleziona w czasie sprzątnięcia biura, w którym kiedyś znajdowała się kancelaria prawna. Znalazca postanowił oddać ją w ręce rodziny. Wiedziałem, że u mnie będzie bezpieczna, a gdy moje poszukiwania genealogiczne posuną się do przodu, przekażę bliższej rodzinie. Nie wiedziałem, że to nastąpi tak szybko.

To był zwyczajny dzień pracy na BOI. Nie pamiętam dokładnie,

ale niewiele czasu minęło od przekazania mi pakietu listów – może miesiąc. Zdażyłem wszystkie przeczytać w ciągu kilku dni. Zapisywane były zgodnie z zasadami łagrowymi - ołówkiem na obozowych blankietach, które ograniczały ilość tekstu. Wśród dokumentów znajdowała się też fotografia Adama Feliksa i legitymacja aplikanta sądowego wystawiona przez Prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie. Praca, którą wykonywałem polegała na wywoływaniu kolejnych „numerów” i obsłudze interesantów. Na biurku stała tabliczka z moim imieniem i nazwiskiem. Do stanowiska podszedł młody interesant, który uzyskując ode mnie różne informacje, co chwilę kątem oka zerkał na tę tabliczkę. – Czy mogę Panu zadać prywatne pytanie? – Proszę spróbować. Najwyżej

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI.

LEGITYMACJA URZĘDOWA

ważna do dnia 31 grudnia 1935 r.

dla P. *M. Adama Kadulskiego*
aplikanta sądowego w Krakowie

Kraków, dnia *21 lutego* 1935 r.

Uprawnienie do korzystania z ta-
ryfy 50% dla sędziów i funkcyj-
stów sądowych, w tym dla sędziów
i funkcyjstów okręgowych i są-
dów okręgowych, w tym dla funkcyj-
stów okręgowych i sądów okręgowych,
zgodnie z art. 50 § 1



Przez Sęd. Antonińskiego

[Signature]

Drukarnia Państwowa Nr 66328, 12.X.33. 500.

nie odpowiem – odrzekłem.
– Czy Pan miał w swojej rodzinie sędziego Adama Kadulskiego? To pytanie natychmiast wyrwało mnie ze służbowego myślenia. Pracowałem ok. 12 lat w sądzie. Do pracy dostałem się z tzw. ulicy. Nie miałem żadnej rodziny związanej z sądownictwem. – Proszę mówić, coś jest na rzeczy – odpowiedziałem.

Jeszcze w tym samym dniu spotkaliśmy się w jednej z krakowskich knajpek. Interesant przyszedł wraz z mamą, która okazała się bliską rodziną autora listów. Przez telefon połączyliśmy się jeszcze ze starszym reprezentantem tej rodziny. Na stole przed nami leżały rozłożone listy, fotografia i legitymacja. Wiedziałem, że mam przed sobą

najbliższą rodzinę właściciela pamiątek, które mogę przekazać – zgodnie z wcześniejszym planem – we właściwszą ręce. Wracając do domu, miałem przeświadczenie, że zbieg zdarzeń jest niesamowity.

Pierwszy z listów Adam Feliks napisał do rodziców w dniu 25 września 1939 roku. Nadany został w Rumunii w miejscowości Caracal, gdzie, jak doczytałem, znajdowało się jedno z największych skupisk polskich uchodźców z września 1939 roku. Około 26 tys. Polaków uciekało na Zachód przez Rumunię. W korespondencji z 21 listopada 1939 roku Adam donosi rodzicom, że czuje się dobrze pomimo zimnego klimatu i planuje jechać dalej na południe.

Udaje mu się szybko dotrzeć do Jugostawii, a w Sylwestra 1939 roku wysłała kartkę pocztową z Belgradu, przedstawiającą Kalemegdan i pomnik Viktora. Nie do końca wiadomo, co działo się z Adamem w roku 1940. Najprawdopodobniej zaciągnął się do wojska i jako podoficer został pojmany we Francji. Tak dostał się do obozu jenieckiego. W okresie między czerwcem a wrześniem 1940 roku przebywał w obozie jenieckim w Strasburgu (list z 1 marca 1941 roku). List z 14 lutego 1941 roku wysłał do rodziców na blankiecie obozowym ze Stalag XII D (niem. *Stammlager für kriegsgefangene Mannschaften und Unteroffiziere*), który był obozem przeznaczonym dla szeregow-

ców i podoficerów. Zlokalizowany był w miejscowości Trier przy granicy z Luksemburgiem. Adam został zewidencjonowany pod numerem obozowym 18595.

Kochani,

Dotychczas jestem zdrow i cieszę się dużym apetytem. Przebywam w obozie pracy w górzystej okolicy Zachodnich Niemczech. Czekam jednak z niecierpliwością nadejścia chwili, w której będzie można powrócić do dawnego trybu życia. Od dawna nie mam od Was żadnej wiadomości i to mnie bardzo martwi. Napiszcie, czy wszyscy zdrowi jesteście i jak dajecie sobie radę. Całuję Was wszystkich serdecznie. Adam.

Kolejne listy następują po sobie w bardzo krótkich odstępach. Widocznie początkowo blankiety korespondencyjne nie były bardzo reglamentowane. Kolejny list datowany jest na 19 lutego 1941 roku:

Kochani,

od września ubiegłego roku nie mam od Was żadnych wiadomości i nie wiem czy otrzymaliście je ode mnie. Zdrowie nadal dopisuje (...) Pracuję łopatką i kilofem, czekając z niecierpliwością kiedy to się skończy i będę mógł wrócić do normalnego życia. Apetyt mam duży i chciałoby się dużo jeść. Gdyby Wam nie sprawiło trudności, to proszę podeślijcie mi trochę suszonego chleba i tłuszczu. Zima nie była ciężką. Kilka dni mrozu z początkiem stycznia i lutego. Warunki mieszkaniowe mam na ogół dobre. Teraz już czuć w powietrzu nadchodzącą wiosnę. Natura budzi się do życia, a we mnie nadzieja szybkiego do Was powrotu (...). Adam.

Z dalszej korespondencji dowiadujemy się, że za wykonywaną pracę jeńcy otrzymują

talony, za które jednak nic nie można kupić. Otrzymują także bony paczkowe, które wysyłają rodzinom, które mogą je wykorzystać na przesłanie paczki do 5 kg. Adam często prosi rodziców o wysyłanie chleba, tłuszczu i marmolady oraz cukru. Z czasem okazuje się, że chleb nie może być przesyłany w jednej paczce razem z cukrem, gdyż dochodzi spleśniały. Adam ustawicznie prosi rodziców o wieści i wreszcie zaczyna dziękować za otrzymaną korespondencję – co wskazuje, że korespondencja zostaje nawiązana. Z czasem donosi, że stara się o zwolnienie z pracy, co – jako podoficerowi – gwarantuje mu konwencja (najpewniej chodzi o konwencję o traktowaniu jeńców z 1929 roku). Dużo pracuje na roli, donosi o istnieniu w pobliżu pięknych winnic. Wreszcie zostaje osadzony w szpitalu obozowym na obserwacji. Lekarze podejrzewają u niego reumatoidalne zapalenie stawów. Adam informuje rodziców, że w lazarecie ma bardzo dobre warunki mieszkaniowe, dobre wyżywienie i żeby nie wysyłali mu paczek. W lazarecie przebywa kilka miesięcy. Z czasem dowiaduje się, że jest możliwość zwolnienia z niewoli. Co jakiś czas bowiem z Trier ruszają transporty, które odstawiają chorych i starszych jeńców do krajów, w których zostali pojmieni. Kilkakrotnie Adam zostaje umieszczony przez lekarzy obozowych na liście do transportu, ale również kilka razy przeżywa rozczarowanie, gdyż albo transport nie dochodzi do skutku, albo w ostatniej chwili zostaje zdjęty z listy. Z czasem korespondencja staje się trudniejsza. Adam donosi, że ma prawo do napisania tylko jednego listu tygodniowo. W swoich listach

dziękuje rodzinie za ciepłe skarpetki, paczki żywnościowe. Prosi o przesłanie słowników polsko-niemieckich i samouczka języka niemieckiego, które to pomoce z czasem otrzymuje. Informuje także rodzinę, że uczy się języka francuskiego – także od przebywających francuskich współwięźniów. Na karcie pocztowej z 4 stycznia 1942 roku pisze:

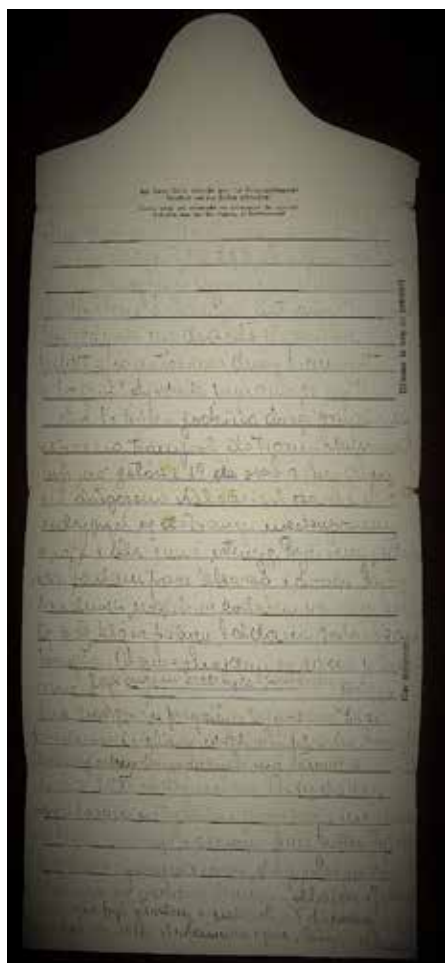
Kochani!

Jestem o krok bliżej wolności. Odjeżdża duży transport do Francji. Wczoraj wraz z grupą chorych ze szpitala przeszedłem do lagru. Mamy odjechać we środę, tj. 7 I. Nadal nie mam zupełnej pewności czy się coś nie zmieni. Może nie będę miał możliwości już stąd pisać, więc bądźcie spokojni. Napiszę z Francji. Ściskam serdecznie. Adam.

Ten transport jednak także skończył się rozczarowaniem. Jeszcze 12 stycznia Adam pisze kartę z informacją, że kolejny transport jest już skompletowany i że „nareszcie wolność idzie do niego wielkimi krokami”. Kolejna korespondencja już przychodzi nie od Adama. W marcu 1942 roku ze Stalagu w Trier pisze do rodziny Kadulskich jego przyjaciel ze szpitala – François Duma. Pisze w języku polskim – choć ze znacznymi trudnościami językowymi, a nawet podpisuje się jako Franciszek. Donosi, że Adam został zwolniony i jest we Francji, gdzie kuruje się w szpitalu. Od tej chwili wszystkie wieści o Adamie pochodzą od Franciszka Duma, gdyż z Francji korespondencja nie jest doręczana na teren Generalnej Guberni. Z listów dowiadujemy się, że Adam wraca do zdrowia. Po zwolnieniu z obozu dostał się do schroniska dla Polaków w Hyeres, a po jego likwida-

cji przebywał w schroniskach w Zassales i Bretenons. We Francji podjął się pracy kierownika magazynu. Opiekowała się nim polska rodzina, której nazwiska jeszcze nie udało mi się rozszyfrować. O tym, że po wojnie Adamowi udaje się wrócić do Polski, pierwotnie dowiedziałem się stąd, że w zbiorze znajduje się karta pocztowa z Łądka-Zdroju nadana przez niego w 1955 roku do ciotki Marii zamieszkującej w Krakowie przy ul. Rękawka. Na poznawanie dalszych losów Adama musiałem poczekać kolejnych kilka lat. Przekazanie korespondencji nie zakończyło bowiem moich poszukiwań.

Kolejnym etapem było sięgnięcie do dużo bardziej ponurej i smutnej rzeczywistości



powojennej, która przedzierała się z kart akt SB przechowywanych przez Instytut Pamięci Narodowej. Jest coś takiego, o czym piszą badacze tych akt, że ich lektura – pomimo tego, że wymaga krytycznego podejścia – wciąga czytelnika. Mnie nie tylko wciągnęła, ale też przynębiła. Pokazała bowiem to, że w otoczeniu zawsze znajdują się osoby, które bez skrępowań potrafią udawać przyjaciół. Z akt SB oraz archiwalnych akt osobowych Sądu Okręgowego w Krakowie dowiedziałem się, że po ukończeniu w Krakowie IV Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w roku 1929 Adam rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując tytuł magistra praw w roku 1934. Aplikację sędziowską odbywał w SO Kraków. Przez patronów oceniany był jako sumienny, wnikliwy, znający nie tylko przepisy, ale i orzecznictwo. Gdy rozpoczął aplikację, odnotowano jego znajomość języka francuskiego w mowie i piśmie. W czerwcu 1939 roku, po zdaniu egzaminu sędziowskiego, Minister Sprawiedliwości mianował go asesorem, a Prezes Sądu Apelacyjnego w Krakowie skierował do orzekania do Sądu Grodzkiego w Jordanowie. W aktach osobowych są opinie o tym, jak sprawnie i samodzielnie protokołował na rozprawach. W ten sposób moje przeświadczenie o tym, że moja rodzina nie miała związków z sądownictwem, upadło, a ja z archiwów wyszedłem z odczuciem, że historia trochę zatoczyła koło.

Powojenne dzieje bohatera tej historii – jako już bardziej współczesne, tylko dla porządku wspomnę pokrótce.

Po wyzwoleniu z łagru pracował w Tuluzie. Założył we Francji rodzinę – z żoną Polką mieli dwójkę dzieci. Pierwszy raz wrócił do Polski w 1947. Kierowała nim tęsknota za rodzicami i chęć pomocy dla nich. Pozostał tutaj zaledwie kilka miesięcy i wrócił do Francji. Miał nadzieję, że uda mu się sprowadzić rodzinę do Krakowa. Na stałe – jednak bez żony i dzieci – wrócił do Polski w 1949 roku. Wtedy znalazł się w kręgu zainteresowania I Wydziału SB. Rozpracowywał go TW kryjący się pod pseudonimem „Dąb”, pracownik Miejskiej Komisji Lokalowej w Krakowie, który poznał Adama jeszcze przed wojną, gdy ten był aplikantem sądowym. W 1954 roku służby uznały go za dobrego kandydata na współpracownika i rozpoczęły rozpracowywanie. Uznano go za osobę z nieposzlakowaną opinią, inteligentną, znającą języki obce. Z akt osobowych wynika, że do orzekania już nigdy nie wrócił. „Stosunek pracy wygasł w związku z niezgłoszeniem się do pracy w sądownictwie po zakończeniu wojny” – głosi ostatnia ich karta.

(fotografie ze zbiorów własnych autora)

SĄD REJONOWY W SUCHEJ BESKIDZKIEJ

CZY WIEDZIAŁEŚ, ŻE...



ŹRÓDŁO: SUCHABESKIDZKA.SR.GOV.PL



ŹRÓDŁO: FOTOPOLSKA.EU

Po uzyskaniu przez Suchą Beskidzką statusu miasta ówczesne władze podjęły starania o uczynienie w Suchej siedziby Sądu Powiatowego. Zabiegi te trwały dość długo, a głównym argumentem sprzeciwu był brak odpowiednich pomieszczeń. Decyzją Sądu Krajowego z roku 1903 roku ustalono, że Sucha będzie siedzibą Sądu Powiatowego. Jednopiętrowy budynek (obecny) oddany został w 1905 roku i ostatecznie w roku 1906 Sąd wraz z aresztem, który mieścił się na tyłach budynku, znalazł się w Suchej. Gmach zbudowany jest z czerwonej cegły z oknami zwieńczonymi delikatnym architrawem. Pierwszym kierownikiem Sądu został sędzia Karol Świętek. Oprócz niego personel stanowili 2 notariuszy, 6 adwokatów, 2 kancelistów.